

*W. Olszewski*

# MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

CZYLI

Jak Sobie Pościelesz, Tak Się Wyśpisz


Obrazek sceniczny z życia Polonii w St. Zjednoczonych.

=====  
Napisał Ks. K. Smogór  
=====

Proboszcz Parafii Św. Stanisława, B. i M., w Steubenville, Ohio, 1921 roku.



Drukiem "Dziennika Zjednoczenia", 1331 Augusta ul.

 579



584337

Janek Wasikowski AE 108

# MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

CZYLI

**Jak Sobie Pościelisz, Tak Się Wyśpisz**

Obrazek sceniczny z życia Polonii w St. Zjednoczonych.

---

---

Napisał Ks. K. Smogór

---

---

Proboszcz Parafii Św. Stanisława, B. i M., w Steubenville, Ohio, 1921 roku.



---

---

Drukiem "Dziennika Zjednoczenia", 1331 Augusta ul.

 579



# MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

CZYLI

## Jak Sobie Pościelisz, Tak Się Wyspisz

napisał

Ks. K. Smogór

— :: OSOBY: :: —

Proboszcz .....	Stefan Zdanuk.
Marta, gospodyni .....	Franciszka Zlotkowska
Wojciech Oleśnicki, { para .....	Bron. A. Stasiela
Laura Doolittle { narzeczona .....	Bronisława Smogór
Mikołaj Dołęga, agent .....	Ludwik Haraczy
Dzierżykraj Wróżbicki .....	Antoni Reducha (Przedstawiciel nowych korporacyj)
Wanda, siostra Oleśnickiego .....	Jadwiga Jarząbek
Celia, córka Oleśnickiego .....	Elżbieta Harasiuk
Sylvia Green .....	Elżbieta Paulukanis
Alice Brown { przyjaciółki .....	Adela Żekas
Grace Summers { Laury D. .....	Maryanna Muczyńska
Maciej Wesołowski .....	Antoni Haraczy
Kajetan Król { parafii .....	Franc. Ziarko
Wacław Babdank { członkowie .....	Józef Habowski

Rzecz dzieje się w mieście amerykańskim. W akcie pierwszym, w scenie I. i II. kancelarya przedstawia biurko, krzesła, na biurku książki, papier, pióra, atrament, dzwonek.



AE 940855

K. 157107

AKT I.

SCENA PIERWSZA.

MARTA (uprząając po izbie).

Co tu roboty codziennie po tym obszernym domu. Myślałam, że tu dopiero zażyję wywezasu, tymczasem, przeciwnie, pracować muszę za marne wynagrodzenie bez wytchnienia prawie od rana aż do wieczora.

(Odczytuje tytuły książek, biorąc z kolei każdą w rękę). Compendium Sacrae Liturgiae, Theologia Moralis, De Peonitentia, Matrimonia, Ordine; nie wiele co z tego rozumiem.— Dzieje Kościoła Polskiego, The Psalms, a tu jego własne utwory i rękopisy kaznodziejskie.

PROBOSZCZ (wchodząc):

Powiedziałem ci już raz, Marto, iż nie masz naruszać i przerzucać książek. Oczyszczyć tylko biurko i kancelaryę, to wystarczy. Wertując książki, powyrucasz mi zakładki i notatki. Masz przecie własną biblioteczkę.

MARTA.

Odczytałam tylko tytuły z ciekawości. (Rozgląda się po ścianach). — Czas by już odmalować plebanię na wewnątrz.

PROBOSZCZ.

W kasie teraz pustki. Skoro bezrobocie minie, weźmiemy się do odmalowania kościoła.

MARTA.

To już ja się chyba podwyżki nie doczekam. Nie wiedziałam jak uciążliwą jest praca na plebanii. Gorzej jednak z niektórymi grubijanami.

PROBOSZCZ (siadając przy biurku):

Nie napróżno mówi Pismo, iż w pocie oblicza twego, będziesz pożywała chleba. Tam (wskazując w górę) odbierzesz prawdziwą zapłatę. W sprawy parafialne nie wtrącaj się nigdy. Usiłuj widzieć w twym proboszczu Chrystusa Pana, Najwyższego kapłana, a otrzymasz z pewnością nagrodę Marty pracowitej z ewangelii. Tymczasem niech cię pokrzepia myśl, iżes tutaj, w tej części winnicy Pańskiej pierwsza po proboszczu.



**MARTA.**

Postaram się wywiązać z zaszczynego zadania Marty ewangelicznej godnie.

**PROBOSZCZ.**

Będzie to zależało w wielkiej mierze od tego, jak sobie pracę dzienną urządzisz. Nie możesz lepiej rozpocząć dnia jak od wysłuchania mszy św. Śniadanie o 9:30, lekki posiłek o 1-szej, wieczerza o 5-tej wieczorem. Wyjątek stanowią dni niedzielne i świąteczne i kiedy zjeżdżają klerykalni goście. — Idę teraz odwiedzić chorych. Wrócę za godzinę. — (Odchodzi).

**MARTA.**

Dobry ten nasz proboszcz. I on nie podołałby pracy, gdyby nie trzymał się regulaminu. Przy pierwszej sposobności zakreślę sobie program pracy dziennej. (Pukanie u drzwi). Pewnie interesanci. (Marta otwiera drzwi, wchodzi trzech członkowie parafii).

**WESOŁOWSKI, KRÓL, HABDANK (razem).**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

**MARTA.**

Na wieki, wieków. Amen.

**WESOŁOWSKI.**

Chcieliśmy zasięgnąć rady od proboszcza. Czy jest on w domu?

**MARTA.**

Wyszedł przed chwilą, mówił, iż wróci za godzinę.

**KRÓL.**

Poraz wtóry nie zastaję go w domu! Ciekawym jaką on ma pracę poza domem!

**HABDANK.**

Uspokój się. Skoro jest w mieście, to się z nim zobaczymy choćby dziś jeszcze.

**WESOŁOWSKI.**

Do widzenia, Pani. (Członkowie parafii wychodzą).

**MARTA.**

Do widzenia.

(Zasłona spada.)

**SCENA II.**

(Tenże sam pokój).

**PROBOSZCZ** (siedzi z brewiarzem w ręku).

Dzięki Bogu, odmówiłem już jutrznię. Mniejsze godziny kapłańskie odmówię zaraz (klęka i żegna się).

**OLEŚNICKI I DOOLITTLE** (pukają u drzwi).

**PROBOSZCZ** (odkładając brewiarz)

Proszę... (cicho)... proszę wejść... walk in.

**OLEŚNICKI.**

Good morning, Father, we come to get married.

**PROBOSZCZ.**

Proszę siadać, ale dlaczego mówisz po angielsku?

**OLEŚNICKI.**

Ona nie umie po polsku.

**PROBOSZCZ.**

Jakto, syn tak poważnych rodziców, bierze angielską kobietę za żonę?

**L. DOOLITTLE.**

May I say a word? Albert told me to address you: **Father**. Well, Father, I wish you would speak English.

**PROBOSZCZ.**

Very well, what is your name?

**L. DOOLITTLE.**

Laura Doolittle.

**PROBOSZCZ.**

Where and when were you born?

**L. DOOLITTLE.**

At Mingo Junction, O., in 1902.

**PROBOSZCZ.**

What is your father's and your mother's name?

**L. DOOLITTLE.**

Grover and May Stillwell. I dare say you are asking the same questions, we have to answer only a little while ago in the courthouse, while applying for our license.



**OLEŚNICKI.**

I told you, Laura, that is the rule in the Catholic Church.

**PROBOSZCZ.**

So you already have a license. Where did you get acquainted with each other?

**L. DOOLITTLE.**

At the movies and the dance-hall, findly at social parties.

**PROBOSZCZ.**

And you, no doubt, arranged the date of your wedding?

**L. DOOLITTLE.**

Yes, we decided to be married tomorrow.

**PROBOSZCZ.**

Well, Miss Doolittle, were you baptized, and what church are you a member of?

**L. DOOLITTLE.**

No, I was never baptized, my parents did not believe in church membership.

**PROBOSZCZ.**

Well, then, you can come for instruction and join the religious faith of your betrothed.

**OLEŚNICKI.**

She does not have to become a Catholic, Father, does she?

**PROBOSZCZ.**

No, but since she is to be married to a Catholic, it is but natural that she should know the principles of Catholicism. Just as to be a fairly good cook presupposes some knowledge of that art, so as your wife, she should be acquainted with the nature of the marriage contract. She should know that it is binding for life and that nothing but death can dissolve it.

**L. DOOLITTLE.**

I just want to be married, I have no desire to become a Catholic and I have no time to come for religious instruction.

(Oleśnicki i Doolittle naradzają się ze sobą).

**PROBOSZCZ.**

In that case I cannot assist at your marriage in the church. It may take place in the rectory, Moreover, I must apply to the Bishop on your behalf for a dispensation from the disparity of worship. Miss Doolittle will be requested to sign her name to certain conditions. Until that dipsensation arrives I would suggest you wait with the marriage ceremony.

**L. DOOLITTLE.**

I will do not such a thing. I will sign no conditions. The wedding feast is set. We will be married tomorrow, — Olney, won't we?

(Mikoaj Dołęga puka. — Proboszcz dzwoni, Marta wprowadza Dołęgę).

**PROBOSZCZ** (wskazując krzesło).

Proszę siadać.

**DOŁĘGA** (stawia walizę).

Dziękuję.

(Oleśnicki i Doolittle wstają).

**OLEŚNICKI.**

Well, Father, we will be married tomorrow. A squire will perform the ceremony.

**PROBOSZCZ** (wstaje).

You will be united, until the first quarrel will part you. —

(Oleśnicki i Doolittle wychodzą pośpiesznie).

**DOŁĘGA** (wstając, mówi z ukłonem).

Mam zaszczyt przedstawić się ks. Dobrodziejowi. Mikołaj Dołęga. To chyba była jakaś amerykańska para. (Otwiera walizę).

**PROBOSZCZ** (zamyślony czas jakiś).

W jakim interesie przychodzisz Pan? — (Na stronie) — Widocznie agent.

**DOŁĘGA.**

Przycodzę do ks. Dobrodzieja z pewną propozycją. Mam na sprzedaż bondy różnych państw europejskich. Wyplacalne



są za sześć miesięcy. Mam inne wypłacalne za rok. Są tu bondy niemieckie, angielskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie, polskie, itd. Może ks. Dobrodziej nabyć za połowę pierwotnej wartości. Spadek ich tak niski tłómaczy się ciężkim położeniem ekonomicznem Europy. Kraje jednak te gwarantują wypłacalność pożyczek. Z zakupnem bondów wejdzie ks. Dobrodziej w posiadanie intrat bondowych, wejdzie na drogę niezawisłości finansowej.

**PROBOSZCZ.**

Skąd, z jakiego miasta Pan przyjeżdżasz?

**DOŁĘGA.**

Wprost z Nowego Yorku.

**PROBOSZCZ.**

Kto Pana najął za agenta?

**DOŁĘGA.**

(Na stronie). — Oj, jak powiem, że żydzi, to mię za drzwi wyrzuci z pewnością. — Najęły mnie wielkie syndykaty amerykańskie.

**PROBOSZCZ.**

Niesłychana rzecz, by toś z takimi kosztownościami w torbie objeżdżał po świecie i ludzi biednych niemi za pół darmo obdarzał. Przeczuwam w tem rękę spekulantów palestyńskich.

**DOŁĘGA.**

To chyba zakupi ks. Dobrodziej kilka bondów polskich. — Słyszałem o patryotyźmie Księdza Dobrodzieja. Polska dziś w potrzebie.

**PROBOSZCZ.**

Nie ty, mój panie, będziesz mnie uczył patryotyzmu. Dla Polski robiłem i robię, co mi sumienie dyktuje i serce. Jakiż ten patryotyzm pana, że można przezeń dojść do fortuny, majątku, do dobrobytu niezawisłego. Dziw, iż te syndykaty co Pana wysłały z bondami w świat między Polaków, same nie pomyślały o olbrzymich intratach tych bondów. Wierz mi Pan, iż bez pracy w pocie czoła, żadne państwo, żaden naród, żaden człowiek nie doszedł jeszcze do mienia i czci.

**DOŁĘGA** (wtykając papiery do walizy).

(Na stronie). — Widocznie nie łakomy. — Przepraszam, żegnam Księdza, padam do nówek i całuję rączki. (Odchodząc, na stronie). Opiszę go w Ameryka-Echo. — (W chwili gdy wychodzi Dołęga, wchodzi Wróżbicki.).

**WRÓZBICKI** (schyla głowę.)

Witam księdza Proboszcza! Czy mógłbym pomówić chwileczkę?

**PROBOSZCZ** (stoi przy biurku):

Jeśli rzecz chwileczkę potrwa, i owszem.

**WRÓZBICKI.**

Jestem przedstawicielem kilku nowych polskich korporacyj. W parafii ks. Dobrodzieja znaleźliśmy wdzięczne pole do podniesienia przemysłu i handlu polskiego w Ameryce. Ciągną wielkie zarobki z ludu polskiego cudzoziemcy, którzy często, nowej, młodej dzisiaj Polsce tylko szkodzą. Jako przedstawiciel polskich kopalń złota, srebra, miedzi, ołowiu, żelaza, rozmaitych wyrobów fabrycznych, linii okrętowych polskich, sklepów, itd., proszę o użytek sali parafialnej na wiec wielki dziś wieczorem.

**PROBOSZCZ.**

Nie przeczę, że moc dolarów tracą Polacy na spekulacjach. Przypuszczam, że na wiecu projektowanym masz Pan zamiar polecać i sprzedawać akcyje rozmaite. Czy masz Pan dokumenty inkorporacyjne?

**WRÓZBICKI.**

Tak jest. (podaje).

**PROBOSZCZ** (przeglądając, — poczem)

Czemu wszystkie, prócz jednej inkorporowane zostały w Stanie Delaware?

**WRÓZBICKI** (wkłada dokumenty do torby).

Założycielem nie jestem żadnego z tych przedsiębiorstw. Mam jeno akcyje w tych korporacjach. A że wierzę w ich powodzenie, dowodem jest, iż cały mój majątek w akcyje te włożyłem.



**PROBOSZCZ.**

Dawnoś Pan tu — w Ameryce?

**WRÓZBICKI.**

Od pięciu lat.

**PROBOSZCZ.**

I czymżeś się Pan zajmował?

**WRÓZBICKI.**

Drukarstwem.

**PROBOSZCZ.**

Czy znasz pan założycieli tych korporacyj polskich osóbście?

**WRÓZBICKI.**

Nie.

**PROBOSZCZ.**

I Pan cały majątek włożyłeś w te spekulacje?

**WRÓZBICKI.**

Nietylko włożyłem ja, włożyli i inni, bom ich do tego nakłonił.

**PROBOSZCZ.**

Nie chcę potępiać wszystkich tych świeżo powstałych — korporacyj polskich. Mogą pomiędzy niemi być nie złe. Ale jeżeli osóbście nie znałbym ich organizatorów, ich wartości materialnej i moralnej, tedybym im dorobku mego nie powierzył.

**WRÓZBICKI.**

Niech ksiądz Proboszcz zakupi akcyj za kilkaset dolarów, jak to uczynili jego patryotyczni parafiani. I jeszcze o jedno upraszam. Niech ks. proboszcz wygłosi mowę patryotyczną na wiecu. Proszę o to bardzo.

**PROBOSZCZ.**

Jeszcze nie dałem Panu obietnicy, że pozwolę użyć sali parafialnej na eksploatację kieszeni łatwowiernych moich parafian. Korporacje opłacają Panu dobrą pensję, opłacają podróż i dyetę. To samo czynią dla tysiąca agentów, którzy połowę zbiórki zjedzą i na urządzenie kancelaryi wydadzą, nim

przedsiębiorstwo w ruch wprowadzą. Jakiż może być z tego pożytek dla akcyonaryusza? Stąd na wiecu pod żadnym warunkiem nie podjąłbym się przemawiać. Byłaby to za wielka z mej strony odpowiedzialność.

**WRÓZBICKI.**

Jak widzę, to ks. proboszcz nie patryota.

**PROBOSZCZ.**

Jeżeli przez patryotyzm rozumiesz Pan wyławianie pieniędzy od naiwnych, tedy patryotą nie jestem. Sądziś mnie Pan według siebie. Jest to impertynencya! Czas najlepiej wykaże czego te korporacje warte, czy nie będą one podobne do dziurawych beczek, które napoju szlachetnego nie zakonserwują.

**WRÓZBICKI.**

Udziel ks. Proboszcz sali, czy nie udzieli?

**PROBOSZCZ.**

Nie udzielię.

**WRÓZBICKI.**

(Na stronie). Stracę sute komisowe. — Napiszę o nim w Kuryerze — (wychodzi). — Wehoda: Wesołowski, Król, Habdank.

**WESOŁOWSKI.**

Ten agent, co jeno wyszedł, ks. proboszczu, kilka miesięcy temu opowiadał mi o bajecznych zarobkach, — zawrócił głowę wielu naszym ludziom.

**HABDANK.**

Dziś chciał ogłosić, że wiec będzie na naszej sali, ale wpierw zawrócił do proboszcza po informację.

**KRÓL.**

Jestem pewien, że mu ks. proboszcz sali nie wydzierżawił. Wałą się agenci polscy do Steubenville, jak do kopalni złota. — Wspieramy ludzi, których nie znamy zgoła, jeno o sobie nie pamiętamy.

**HABDANK.**

Przyszliśmy z prośbą do ks. proboszcza, by ogłosił na przyszłą niedzielę wiec parafialny, celem założenia kooperatywy



lokalnej. Ośmielamy się dopraszać obecności ks. proboszcza i jego rady na wiecu. Nie brak u nas i ludzi zdolnych i grosza.

**PROBOSZCZ.**

Pochwalam myśl waszą, zacni moi panowie, i na wiecu waszym będę.

**CZŁONKOWIE PARAFII.**

Dziękujemy — (odchodzą).

(Proboszcz siada, bierze brewiarz).

**MARTA.**

Proszę proboszcza, wieczerza gotowa.

**Zasłona spada.**

**AKT II.**

(Przedstawia pożycie Oleśnickich dziesięć lat później).

**SCENA I.**

(Izba, stół jadalny zastawiony, przy nim rodzina Oleśnickich).

**OLEŚNICKI.**

What's this? After a hard day's work am I to be fed on beans, prunes, cold meat and pickles?

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

Well, Olney, it's the first time you are finding fault with food at the table. You see, I was very busy today.

**CELIA.**

Mother, may I have some fruit, bread and a cup of milk? (Doolittle-Oleśn. odchodzi).

**OLEŚNICKI.**

While you are going, bring me a cup of hot coffee.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

(przynoszą potrawy i kawę na tacy):

I am glad you are satisfied. Do you know, Olney, I saw a beautiful hat and a gown at The Hub? I want to at Grace Summers wedding feast. I invited Sylvia Green, Alice Brown and Grace to visit us this evening.

**OLEŚNICKI.**

We will speak of that as soon as we are done with this feast. (Wszyscy jedzą, milcząc).

**OLEŚNICKI (wstając).**

I will help you to clear the table. Prepare some tea for the party in the meantime.

(Pukanie u drzwi, Celia otwiera drzwi, wchodzi przyjacielki Laury).

**SYLVIA GREEN.**

Good evening, darling, is mother at home?

**CELIA.**

Good evening; yes, mother is home, so is father. Here they are. (Wchodzi rodzice Celii).

**OLEŚNICKI (witając gości).**

I am pleased to meet you, ladies.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

You may put off your coats in a room on the second floor. Come. (Idą za Doolittle-Oleśnicką, — wracając zaraz.) What's the news?

**ALICE BROWN.**

We <sup>have</sup> ~~are~~ been appointed members of the Americanization Committee of our City.

**OLEŚNICKI (podając krzesła).**

What impression did you receive in that political game or venture, may I ask?

**ALICE BROWN.**

I don't like that work at all. The majority of the foreigners resent it.

**GRACE SUMMERS.**

They claim they are American citizens already and they suspect us of a sectarian bias.

**SYLVIA GREEN.**

One foreigner told me to renounce my Anglo-Saxon ancestry, religious and race hatred before I spoke to him of americanization. There should be no racial marriages, he said.



**ALICE BROWN.**

What is your opinion on the problem of americanization, Mr. Olney?

**OLEŚNICKI.**

Ask my wife.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

He is only a foreigner.

**OLEŚNICKI.**

You mean I am of foreign descent; I was born in Steubenville.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

My ancestors some here from England at the close of the eighteenth century.

**SYLVIA GREEN.**

I am in favor of discussing this subject somewhere else. Mrs. Olney, will you allow me to enroll your daughter Celia, among our Sunday school pupils? I invite you also to our church.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

I will speak of that to you all later. Will you have some tea?

**GRACE SUMMERS.**

We will be delighted.

(Doolittle-Oleśnicka nalewa i podaje herbatę).

**ALICE BROWN.**

Mr. Olney pardon me for broaching the subject of americanization.

**OLEŚNICKI.**

You need not feel the least bit uneasy, Miss Brown. The process of americanization as exemplified in my family through the fusion of the older white races in America with new white immigrants and their descendants cannot be otherwise, but a slow one. It cannot encircle the whole nation in a day. From my personal experience I feel that as long as our foreign citizens and Americans of foreign descent are

dedicated to our form of government and its institutions, are really of one mind, one heart and soul with the temper and spirit of the United States of America, we need not worry. My wife, of course, is an exception, yet I trust even she in due time will concern herself more with the problems of the present american life and ideals than with european questions of heredity, race superiority and domination.

**SYLVIA GREEN.**

That was very interesting, indeed. However, it is rather late. May I ask for my coat?

**ALICE BROWN i GRACE SUMMERS:**

We will accompany you. — (Przyjaciółki ubierają się w płaszcze, i żegnają się z fam. Oleśnickich, odchodzą. — Good bye.

*Zasłona spada.*

**SCENA II.**

(Izba przedstawia: stół, kanapę, na której siedzi zasępiona żona Oleśnickiego, kolebacz itd.)

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

I am tired of this. I don't know what to do.

**OLEŚNICKI (wchodząc).**

Good morning, it's time to get breakfast.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

What did you mean to insinuate last night when you refused to eat supper?

**OLEŚNICKI.**

I thought we might eat at the hotel hereafter.

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

You must have suggested to the ladies to take Celia to the Sunday school. You claimed to be a better American than I am. I told you, I am not a religious fanatic.

**OLEŚNICKI.**

No, you are like your ancestors, who believed in superstition and witchcraft. What's worse they, did not teach you to employ your time profitably, otherwise you would know how to cook and attend to your household duties.



**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

You are impertinent, a crazy foreigner.

**OLEŚNICKI.**

I admit I must not have been in my right senses when I married you. — (Siada na krześle i zapala cygaro).

**DOOLITTLE-OLEŚNICKA.**

Stop smoking here, do you understand? (Wyrzuca cygaro z jego ręki, on ją potrąca, ona chce uderzyć jego poza ucho, podczas czego krzyczy:) I am going out. I will speak to you later, you ignorant foreigner. — (Zasłona spada).

SCENA III.

(Oleśnicki siedzi sam w pokoju).

**WANDA OLEŚNICKA** (wchodząc).

Co się tu działo wczoraj i dzisiaj?

**OLEŚNICKI.**

Kobieta ta ma bzika. Znosiłem 10 lat jej grymasy, kaprysy i dokuczania. Nie posiadając ani odrobiny dobrego smaku, wychowania i kultury, uważa się wyższą odemnie, bo pochodzi z rasy Anglo-saskiej. Ale co gorsza, najmniejszego pojęcia nie ma o gospodarstwie domowym i kuchni.

**WANDA OLEŚNICKA.**

A przecież pod niebiosą ją wychwalałeś!

**OLEŚNICKI.**

Była w tem przesada, moja kochana siostrze, właściwie błażga! Dużo w tem winy także naszych rodziców, którym amerykański imponowały. — Dokąd ona poszła?

**WANDA OLEŚNICKA.**

Była u nas z córką, gdy się do ciebie wybierała.

**OLEŚNICKI.**

Co mówiła?

**WANDA OLEŚNICKA.**

Mówiła, że się postara o rozwód. Trafne jest nasze przysłowie, które mówi: Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz!

**OLEŚNICKI.**

Przeżyłem z nią 10 lat pod tą ciężką i przykrą jak zmora wróżbą. Dlatego milczałem na jej dziwactwa i wybryki. Zdanie naszego proboszcza, że małżeństwo nasze skończy się z pierwszą kłótnią, wisiało nademną jak miecz ostry nad głową. Proszę Cię o jedną łaskę. Idź do rodziców i sprowadź tu moją córkę, jeżeli jej ta wichrzycielka ze sobą nie zabrała.

**WANDA OLEŚNICKA.**

Mądry Polak po szkodzie — (Na stronie). Uczynię to w tej chwili — (wychodzi).

**WRÓZBICKI** (puka).

**OLEŚNICKI.**

Kto tam?... (cicho)... Walk in.

**WRÓZBICKI.**

I am representing the American Book Co., — Toś Pan Polak, poznaję; syn starych wiarusów z naszej parafii.

**OLEŚNICKI.**

Nie znam Pana, i nie kupię książki. Mam zresztą pilny interes.

**WRÓZBICKI** (wychodząc).

Nie wiedziałem, przepraszam uniżenie.

(Wchodzi) **DOŁĘGA.**

Want ice today?

**OLEŚNICKI.**

Przydałby się! — No! No! (siada).

(Z dworu pyta się odchodzącego Dołęgę **WESOŁOWSKI:** Czy Pani jest w domu?)

**DOŁĘGA.**

Nie, Pan jest).

**WESOŁOWSKI.**

(Puka i otwiera drzwi, wchodząc mówi):  
Do you want to pay for milk?

**OLEŚNICKI.**

Yes, how much is it?





**WESOŁOWSKI**

Five dollars and ninety seven cents.

**OLEŚNICKI.**

Here it is (otrzymawszy pokwitowanie mówi) jak gdyby się dziś zmówili przeciwko mnie!

(Wchodzi Oleśnicka z Celią)

**WANDA OLEŚNICKA.**

Ta anglo-saska zostawiła dziecko, a sama poszła nająć adwokata, który ma wszcząć proces o rozwód.

**OLEŚNICKI.**

Zostań tu z dzieckiem na chwilę. Ja poszukam także adwokata, by Laura nie pobrała mych pieniędzy z banku. Daj się dziecku posilić. (Wychodzi).

**SCENA IV.****CELIA.**

Something is wrong to-day. I never heard father talk so much in a strange language.

**W. OLEŚNICKA.**

Everything is wrong. Your mother is going away.

**CELIA.**

She is not going very far. She told me she was going to Mingo Junction. I will have a chance to go to Sunday school and to church.

**W. OLEŚNICKA.**

Do you like to go to church services on Sunday?

**CELIA.**

Yes, indeed!

**W. OLEŚNICKA.**

I will take you, then, to our church next Sunday. Will you go?

**CELIA.**

Sure, I will go!

**OLEŚNICKI (wchodzi)**

I have consulted my lawyer and I decided to let matters take their course. This is horrible! God, help me!

Porzuciłem kościół, odwróciłem się od Boga, słuszna spotyka mnie kara. Wstąpiłem jednak po drodze do proboszcza. Powiedział mi, że skoro ta poganka dobrowolnie mię opuściła, wolny jestem. W tem mojem nieszczęściu to najśłodsza mi teraz pociecha.

**W. OLEŚNICKA.**

Odmówmy pacierz. Come, Celia, kneel down, as we do. "Niech Pan nas wspomaga po przez cały dzień długi, aż rozciągną się nad nami cienia, aż noc zapadnie i burzliwy świat się uciszy i tętno życia ustanie i praca nasza się skończy. Tedy niech nam Pan w miłosierdziu i uprzejmości swojej da bezpieczną gospodę, święty odpoczynek i spokój nareszcie pod kołnec.

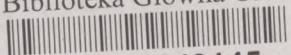
(Zasłona spada powoli).





151

Biblioteka Główna UMK



300043343145



Biblioteka Główna UMK



300043343145

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940855